

Christo Bojczew

PUŁKOWNIK-PTAK

Przełożyła Hanna Karpińska
Translation © Dialog
<dialogus@poczta.onet.pl>

Christo Bojczew, ur. 1950, autor ponad dziesięciu sztuk granych w całej Bułgarii, a także scenariuszy oraz utworów satyrycznych. Do roku 1985 wykonywał wyuczony zawód inżyniera mechanika. Debiutował jako dramatopisarz w 1981 i w 1985 wstąpił do Akademii Teatralnej. Pułkownik-Ptak otrzymał w roku 1997 pierwszą nagrodę w międzynarodowym konkursie dramatopisarskim zorganizowanym przez British Council.

O S O B Y:

| | |
|----------|----------|
| DOKTOR | MATEJ |
| KIEROWCA | DAWUD |
| CHACZO | KIRO |
| PEPA | FIETISOW |

PROLOG

DOKTOR Podobno każdy psychiatra jest trochę nienormalny. Może dlatego po studiach wybrałem właśnie tę specjalność: sam często przeżywałem długotrwałe depresje, wywołane absurdalnością bytowania, które filozofia nazywa egzystencją. Tak, moje poglądy nigdy nie były niezachwiane ani jednowymiarowe. Zawsze wierzyłem, że w każdym konflikcie kryje się wiele prawd, ale nigdy nie byłem pewny, której z nich mam bronić. W psychiatrii nazywa się to „kompleksem Hamleta”.

W szpitalu okręgowym, gdzie jak wszędzie ledwie wiązano koniec z końcem, usłyszałem, że bardzo potrzebują takiego młodego i energicznego specjalisty jak ja. Tyle tylko, że nie na miejscu, ale w filii noszącej nazwę „Czterdziestu mężczyznów”, od dawnego górskiego klasztoru. Przebywa tam kilka interesujących, ale zarazem nieszkodliwych przypadków. „Lekarskiego ryzyka nie ma – powiedziano mi – ale i lekarza nie ma.” Niedaleko – tylko czterdzieści trzy kilometry.

Jechaliśmy bardzo długo rozjeżdżoną górską drogą. Krajobraz stawał się coraz bardziej dziki i majestatyczny, a droga coraz gorsza. Przez cały czas nie spotkaliśmy żywiej duszy. Wreszcie na dnie ogromnej i złowieszczej przepaści, otoczonej pionowymi skałami, pojawiły się ruiny klasztoru. Odniosłem wrażenie, że znajduję się w samym sercu Bałkanów.

CZEŚĆ I

O b r a z 1

Wieczór. Szum samochodu i światła reflektorów.

KIEROWCA To jest ten klasztor. Ja wracam. Zaczyna się robić mgła, a tu są wilki.

DOKTOR Jakie wilki?

KIEROWCA Prawdziwe! Chowają się tutaj, póki nie spadnie śnieg.

DOKTOR A kiedy spadnie?

KIEROWCA Wtedy robi się ich więcej.

DOKTOR I jak dowozicie jedzenie?

KIEROWCA Nijak.

DOKTOR To znaczy?

KIEROWCA Sam pan zobaczyasz.

DOKTOR A czy jest tu ktoś oprócz pacjentów?

KIEROWCA Tak, jak mówiłem – wilki.

DOKTOR Ładny gips!

KIEROWCA Taka jest prawda. To tymczasem...

O b r a z 2

Pokój szpitalny: łóżka i stary telewizor. Chaczo, odwrócony tylem do drzwi, czyta. Na łóżku przy oknie, wpatrzony martwo na zewnątrz, długowłosy i zarośnięty, siedzi nieruchomo Ruski. Obaj owinięci są kocami i pobierani we wszelką możliwą odzież. Wchodzi Doktor.

DOKTOR Dobry wieczór.

Nikt nie zwraca na niego uwagi.

DOKTOR (głośniej) Dobry wieczór.

Żadnej reakcji.

DOKTOR (krzyczy) Dobry wieczór!

Ten sam skutek.

DOKTOR (krzyczy) Przepraszam, czy jesteście głusi? Trzy razy powiedziałem „dobry wieczór”.

Przez drugie drzwi zagląda Pepa.

PEPA (uważnie wpatruje się w Doktora) Czy my się przypadkiem nie znamy z duńskiego mostu?

CHACZO (dostrzega Doktora) Zostaw, Pepa! Pan jest nowym pacjentem?

DOKTOR Jestem nowym lekarzem.

CHACZO (uprzejmie) Bardzo mi przyjemnie. Nazywają mnie Chaczo Telewizor.

DOKTOR Powiedziałem przed chwilą „dobry wieczór”.

CHACZO Przepraszam, nie zauważałem pana.

DOKTOR Nawet krzyczałem.

CHACZO Jestem całkowicie głuchy, panie doktorze.

DOKTOR (wskażając na Ruskiego, który siedzi w tej samej pozie) Ten też jest głuchy?

CHACZO Nie wiem. Nigdy nie słyszałem, żeby mówił. Wiem tylko, że nazywa się Ruski.

DOKTOR A gdzie jest pielęgniarka?

CHACZO Uciekła.
DOKTOR Czym tu palicie?
CHACZO Niczym. Mieszkamy
w jednej sali i tak się
grzejemy.
DOKTOR Więc powiadasz, że
jesteś głuchy?
CHACZO Całkowicie, dokto-
rze.
DOKTOR To jak mnie sły-
szysz?
CHACZO Nie słyszę. Czytam z
ust. Przepraszam, która jest
godzina?
DOKTOR Dziewiątnasta trzy-
dzieści.
CHACZO Za pół godziny za-
czyna się dziennik.

Harold Pinter i Christo Bojczew.

Pepa przez cały czas coś liczy na kartce, szepcząc jakieś cyfry. Potem pada na kolana przed starym cerkiewnym kalendarzem, wiszącym na ścianie.
PEPA Sto dziewięćdziesiąt pięć tysięcy trzysta siedemdziesiąt pięć! Boże, wybacz
mi! (dalej szepce jakąś modlitwę)
MATEJ (wola zza drzwi) Wchodzę!
DOKTOR Ktoś chce wejść.
CHACZO To pewnie Matej Maciupki. Wchodź, wchodź.
MATEJ (bojaźliwie otwiera i zatrzymuje się tuż przy drzwiach) Wchodzę!
CHACZO No dobra, wchodzisz, to wchodź.
MATEJ Niech nikt się nie rusza!
CHACZO Dobra, dobra...
MATEJ Dobra, ale się ruszasz.
CHACZO Już nie będę. (*nieruchomieje*)
Matej ostrożnie wchodzi, posuwając się wzduż ściany i nie spuszczając niespokojnego wzroku z Chaczą i Doktorem. Doktor robi krok do przodu i Matej przerazony zamiera, zapala latarkę z czerwonym światłem.
MATEJ Nie ruszaj się! Jeden błędny krok i dożywocie murowane.
CHACZO To jest doktor.
MATEJ To co, że doktor? Przed sądem wszyscy są równi. (*wchodzi pod najodleglejsze łóżko*) Teraz już możecie się ruszać, ale niech nikt na mnie nie siada!
DOKTOR Co się tu dzieje?
CHACZO Zdaje mu się, że jest całkiem mały i boi się, żeby go ktoś nie rozdeptał.
MATEJ Tylko wieczorem. W ciągu dnia jestem normalny, ale kiedy robi się ciemno, to zaczynam się kurczyć, kurczyć i po zmroku jestem całkiem maciupki. Jak wróblek. Nosisz ze sobą latarkę, bo jeśli ktoś mnie w ciemności rozdepce, to zgnię w więzieniu.
PEPA (*podnosi głowę nad swoich rachunków*) Trzysta osiemdziesiąt tysięcy
siedemset czterdzieści! Boże, wybacz mi!
Wchodzi Dawud, trzymając się za przyrodzenie.
DAWUD Wezmę i obetnę. (*wyciąga nogę*)
MATEJ Lewa wolna! (*zapala latarkę*) Lewa wolna i patrz pod nogi!
DAWUD (*spostrzega Doktora*) Nowy wariat?
CHACZO To doktor.
DAWUD Doktor?!

DOKTOR Zgadza się.

DAWUD (*łapie się jeszcze mocniej za przyrodzenie*) Doktorze, umieram!

DOKTOR Boli?

DAWUD Nie. Jeszcze gorzej!

CHACZO Potem opowiesz. Teraz będzie dziennik.

Drzwi powoli się otwierają, przeciągle skrzypiąc, i ukazuje się w nich Kiro. Stoi w drzwiach i waha się, czy wejść. Wreszcie siada obok Chacza.

CHACZO Nie siadaj przy mnie. Ja już nic nie mam. O, zobacz. (*wywraca kieszenie*)
Kiro przesiada się do Dawuda.

DAWUD Ja też nie mam, zobacz. (*też wywraca kieszenie*)

Kiro idzie do pustego łóżka w rogu i siada na nim.

MATEJ (*krzyczy spod łóżka*) Oooo! Nie na mnie! Jeszcze trafisz do więzienia.

KIRO Już raz trafiłem, żadna różnica z tym, co tutaj.

DOKTOR (*do Kira*) Jestem nowym lekarzem. Na co pan cierpi?

MATEJ Na nic. To my cierpimy.

CHACZO Kleptoman-alkoholik. Wszystko kradnie i przepija.

KIRO To nieprawda. Kradnę, ale nie przepijam.

DAWUD Nieprawda? A gdzie jest klasztorne wino?

KIRO Ja tego wina nie ukradłem, tylko znalazłem.

MATEJ A benzyna do dżipa?

DOKTOR Jakiego dżipa?

DAWUD Wybrakowanego. Dostaliśmy go w prezencie z jednostki. Dali jeszcze pięćset litrów benzyny, a ten ją wypił.

CHACZO Cicho! Dziennik!

Chaczo włącza telewizor, pojawia się czarno-biały sygnał rozpoczęcia dziennika, ale nie słychać dźwięku. Wszyscy wpatrują się w telewizor poza Ruskim, który wciąż tak samo nieruchomo patrzy w okno.

DOKTOR (*patrzy na nich ze zdziwieniem*) Nie ma dźwięku?!

WSZYSCY Ćssss!

DOKTOR (*cicho*) Czemu nie ma dźwięku?

DAWUD Jest zepsuty.

Pojawia się spiker, zaczyna coś mówić. Jednocześnie Chaczo, patrząc na jego usta, tłumaczy głośno:

CHACZO Dobry wieczór państwu. Dziś w okolicach Sarajewa w dalszym ciągu toczyły się zacięte walki. Kolejny ONZtowski konwój z pomocą humanitarną dla Bośni został zatrzymany przez bośniackich Serbów. Rzecznik ONZ zapowiedział rozpoczęcie przekazywania pomocy humanitarnej drogą powietrzną...
Wyciemnienie.

O b r a z 3

Gabinet Doktora.

DOKTOR (*przez telefon*) Halo, halo! Szpital? Poproszę z ordynatorem! Halo! Halo? Ordynator? Dzień dobry, dzwonię z filii, z „Czterdziestu męczenników”. Brakuje nam leków, bielizny, cieplej odzieży, żywności... Słucham? Dary z jednostki? Tak, tak! Mamy konserwowane pomidory, ale przeterminowane. Co? Aha... zjeść czym przedzej, zanim się zepsują... A jak się skończą? Leków nie ma w ogóle... Cieplej odzieży też nie ma... Żeby jednostka dała węgiel?... Dzwoniłem, ale wyjechali na ćwiczenia. Słucham? Że nic pan nie może pomóc? Halo! Halo! Halo! (*ze złością rzuca słuchawkę*)

Do gabinetu wchodzi Dawud, trzyma się za przyrodzenie.

DAWUD Można, panie doktorze?

DOKTOR Siadaj.

DAWUD (*wzdycha*) Ooooch! Straszne nieszczęście, panie doktorze...
DOKTOR Co takiego?
DAWUD Sto procent impotencji!
DOKTOR Jak dawno tu jesteś?
DAWUD Pół roku.
DOKTOR Masz żonę?
DAWUD Nie wiem... Pewnie już uciekła... Od pół roku tu siedzę, mówiłem przecież. Sto procent impotencji!
DOKTOR Ale żonę masz?
DAWUD Ma na imię Merał.
DOKTOR A dzieci?
DAWUD Szóstkę. I więcej pewnie nie będzie...
DOKTOR Za mało ci?
DAWUD Jak się nie da więcej... (*zaczyta szlochać*) Taki wstyd, doktorze! Sąsiedzi się ze mnie śmieją. Jak Cygan nie może, to co to za Cygan...
DOKTOR Spokojnie, wykurujesz się.
DAWUD (*wzdycha*) Ooooch! Ja wiem, kto mnie może wykurować, tylko że nie chce.
DOKTOR Kto?
DAWUD Pepa. Tylko ona może mi pomóc.
DOKTOR Jak to pomóc?
DAWUD One się na tym znają...
DOKTOR Kto „one”?
DAWUD Kurwy... Zwołać ją?
DOKTOR A gdzie ona jest?
DAWUD Na korytarzu.
DOKTOR Zwołaj.
DAWUD (*otwiera drzwi*) Chodź!
Wchodzi Pepa w prześcieradle udrapowanym na kształt habitu zakonnego.
PEPA Pamiętasz mnie, prawda?
DOKTOR Skąd?
PEPA Z dunajskiego mostu. TIR z sofiską rejestracją dwadzieścia dziewięć osiemdziesiąt sześć A. Wszystkich was pamiętam. Przez równe pięć lat obsługiwałam po piętnaście ciężarówek na dobę.
DOKTOR Pani była celniczką?
PEPA Można i tak powiedzieć. Samotną celniczką miłości. Znam wszystkich mężczyzn.
DOKTOR Jak to wszystkich?
PEPA Pięć lat po trzysta sześćdziesiąt pięć dni to tysiąc osiemset dwadzieścia pięć. Jeśli pomnożyć średnio po piętnastu dziennie, wychodzi dokładnie dwadzieścia osiem tysięcy trzysta siedemdziesiąt pięć osób. Mam tu wszystko udokumentowane! (*machą teczką z papierami*) Nie ma mężczyzny, który by nie znał Pepy Celniczki!
DOKTOR Dobrze, ale dwadzieścia osiem tysięcy trzysta siedemdziesiąt pięć osób to jeszcze nie są wszyscy mężczyźni.
PEPA Tak, ale jeśli każdy z nich pochwali się dwóm kolegom, to już mamy sześćdziesiąt pięć tysięcy sto dwadzieścia pięć osób. I każdy z nich jeszcze dwóm sto dziewięćdziesiąt pięć tysięcy trzysta siedemdziesiąt pięć. I z nich każdy jeszcze dwóm...
DAWUD Sto dziewięćdziesiąt pięć tysięcy trzysta siedemdziesiąt pięć! Tylu facetów może, tylko ja nie mogę...
PEPA Grzeszna jestem do szpiku kości...

DOKTOR Bierze pani lekarstwa?

PEPA Jakie lekarstwa? Przecież nie jestem w szpitalu!

DOKTOR A gdzie pani jest?

PEPA Jak to gdzie? W klasztorze! Ordynatorowi też powiedziałam, że chcę iść do klasztoru i mnie tutaj przysłał. Teraz odkupuję swoje grzechy, poszcząc i modląc się.

DOKTOR W klasztorze?

PEPA Uważasz, że to nie jest klasztor, tak?

DOKTOR Ależ jest, jest...

PEPA Bo poprzedni doktor twierdził, że to szpital. Przez miesiąc plótł różne bzdury i w końcu wylądował w domu wariatów w Białej.

DOKTOR Taak...

PEPA Ty także uważaj, doktorku. Szpital, myślałby kto... Jeśli to jest szpital, to ja jestem wariatką...

DOKTOR Albo ja.

PEPA Mam rację, nie?

DOKTOR Niestety...

PEPA No właśnie. A ja chcę być taka, jak Matka Teresa. (*naciąga szal na głowę jak welon zakonny i wychodzi*)

DOKTOR Następny, proszę!

DAWUD (*wychodzi, w korytarzu słychać jego głos*) Następny!

W drzwiach staje Kiro ze schyloną głową.

DOKTOR Wejdź i siadaj!

Kiro siada, ukradkiem zerkając na puste szafki.

DOKTOR Niestety nic tu nie ma.

KIRO Nie ma. Kiedyś było, ale... (*desperacko macha ręką*)

DOKTOR Ale co?

KIRO Nic. Ja nie robię tego naumyślnie.

DOKTOR Z tym klasztornym winem to prawda?

KIRO (*pochyla głowę*) Znalazłem je w piwnicy...

DOKTOR I co z nim zrobiłeś?

KIRO Wypiłem.

DOKTOR A benzyna?

KIRO Benzynę też.

DOKTOR Co takiego? Wypiłeś benzynę?!

KIRO To znaczy najpierw sprzedałem...

DOKTOR Gdzie sprzedałeś?

KIRO W Serbii.

DOKTOR Przekroczyłeś granicę? W piżamie?!

KIRO Wsiadłem do wagonu sypialnego... Ja nie robię tego naumyślnie...

DOKTOR To dlaczego?

KIRO Nie wiem. Przywieźli mnie tu, żebym się leczył, a tymczasem zacząłem jeszcze więcej kraść. O, nawet dzisiaj... (*rzuca na biurko plik pieniędzy*)

DOKTOR Co to za pieniądze?

KIRO Wstydzę się powiedzieć.

DOKTOR Natychmiast je zwróć!

KIRO Proszę bardzo.

DOKTOR Nie mnie. Ja pieniądze mam.

KIRO Już nie...

DOKTOR Dziękuję. (*chowa z powrotem pieniądze*)

KIRO Proszę wziąć i te. (*podaje mu pieniądze z drugiej kieszeni*)

DOKTOR A to znów czyje?

KIRO Innych pacjentów.

DOKTOR To im zwróć.

KIRO Nie ma sensu. Zaraz znów ukradnę.

DOKTOR To trzymaj u siebie i dawaj im, kiedy będą potrzebowań.

KIRO Właśnie tak robię. O, proszę. (*wyjmuje kartkę*) Od Chacza siedemset, wypłacane pięćset osiemdziesiąt. Od Mateja tysiąc dwieście, wypłacone dziewięćset.

Dokładnie, jak w banku. A Pepie to nawet wypłaciłem więcej...

DOKTOR Wiesz co, to weź też ode mnie. (*szuka po kieszeniach*)

KIRO Nie trzeba szukać, już to zrobiłem.

DOKTOR W jaki sposób?

KIRO Nie wiem. To wszystko przez chorobę. A zegarek proszę zabrać, nie jest mi potrzebny. (*zwraca Doktorowi zegarek*)

DOKTOR Jesteś bardzo miły. Dziękuję.

KIRO Nie ma za co. Zawołać następnego?

DOKTOR Nie. Na dziś wystarczy.

Kiro wychodzi i Doktor zostaje sam. Zza sceny słyszać głos Chacza:

CHACZO Dziennik! „Dobry wieczór państwu. Dziś w okolicach Sarajewa w dalszym ciągu toczyły się zacięte walki. Kolejny ONZtowski konwój z pomocą humanitarną dla Bośni został zatrzymany przez bośniackich Serbów. Rzecznik ONZ zapowiedział rozpoczęcie przekazywania pomocy humanitarnej drogą powietrzną...”

Wyciemnienie.

DOKTOR Odnosiłem wrażenie, że nasz macierzysty szpital kompletnie o nas zapomniał. Nie przesyłali nam ani leków, ani żywności, ani ciepłej odzieży, podczas gdy zima z każdym dniem coraz bardziej się zbliżała. Rano góry były białe od szronu lub też spowijała je lodowata mgła, która przez całe tygodnie nie opadała. Rozmowy ze szpitalem miały zawsze ten sam przebieg. (*podnosi słuchawkę*) Halo, panie ordynatorze, brakuje nam leków, bielizny, ciepłej odzieży, żywności... Słucham? Że nic pan nie może pomóc? Halo! Halo! Halo!

Obráz 4

Pokój chorych. Ruski patrzy przez okno, a siedzący naprzeciwko niego Doktor trzyma otwartą teczkę i czyta z niej historię choroby.

DOKTOR (czyta) „Dmitrij Minkin Fietisow, lat czterdzieści dziewięć. Po przyłapaniu żony na zdradzie z sierżantem wpadł w głęboką schizofrenię hiperdepresyjną i od trzech lat w ogóle się nie odzywa. Ojciec był Rosjaninem, matka Bułgarką. Ukończył studia wojskowe na terenie Bułgarii oraz radziecką Akademię Sztabu Generalnego. Żadnych żyjących krewnych na terenie Bułgarii nie posiada”. (*podnosi głowę, patrzy na Fietisowa*) No co, będziemy mówić?

Fietisow nie reaguje.

DOKTOR Jaki dziś dzień?

Ta sama reakcja.

DOKTOR Gdzie pan ostatnio pracował?

PEPA Jeździł na TIRze. Jego też znam... Czerwona ciężarówka z moskiewską rejestracją. Teraz udaje, że ani be, ani me...

CHACZO Po wypadku w wojsku ja też zanimówiłem. Dopiero po dwóch tygodniach zacząłem mówić, ale dalej nic nie słyszałem. I dopiero musztra mi pomogła tak, że nauczyłem się słyszeć.

DOKTOR Jak to musztra?

CHACZO Bardzo łatwo. Patrzę sierżantowi na usta i obserwuję, co robią inni. Najpierw nauczyłem się słyszeć „w lewo zwrot” i „w prawo zwrot”. Potem „marsz” i stopniowo doszedłem do szkoły teatralnej.

DOKTOR Słucham?

CHACZO Ja od małego chciałem być aktorem. I postanowiłem zdawać.

DOKTOR Po tym wypadku?

CHACZO Tak. Po tym wypadku. W ciągu roku nauczyłem się czytać wszystko z ruchów ust. Przygotowałem się jak trzeba, wykudem dialogi, monologi, zdalem wszystkie egzaminy i dostałem się. Cała komisja mi klaskała i nikt się nie zorientował, że jestem głuchy jak kret.

MATEJ (*spod łóżka*) Krety nie są głuche, tylko ślepe... Wczoraj wieczorem natknąłem się na kreta, idzie prosto na mnie, zaraz mnie rozdepce... Wołam „Prawa wolna!”, sygnalizuję latarką, ale on ani widzi, ani słyszy. Dopiero jak go walnąłem pięścią w nos, to stanał. Walnąłem go jeszcze raz, wtedy on zemdlał, a ja uciekłem.

DOKTOR I co było potem ze szkołą teatralną?

CHACZO Studiowałem przez miesiąc, dopóki do rektoratu nie przyszedł list z wojska. Dowódca pułku pisał: „Jesteśmy wam bardzo wdzięczni za szlachetny gest w stosunku do naszego biednego szeregowca Iwanowa. Ten młody człowiek, choć całkowicie pozbawiony słuchu, dysponuje wielkim talentem...” i takie tam.

Słychać pukanie do drzwi.

CHACZO Dziennik! (*włącza telewizor i zaczyna „udźwiękować”*) „Dobry wieczór państwu. Dziś w okolicach Sarajewa w dalszym ciągu toczyły się zacięte walki. Kolejny ONZtowski konwój z pomocą humanitarną dla Bośni został zatrzymany przez bośniackich Serbów. Rzecznik ONZ zapowiedział na najbliższą noc rozpoczęcie przekazywania pomocy humanitarnej drogą powietrzną przy wykorzystaniu samolotów Brytyjskich Sił Powietrznych...”

DAWUD Ty, Chaczo, co wieczór mówisz jedno i to samo.

CHACZO Dlaczego jedno i to samo? Są nowe rzeczy. Na przykład dzisiaj powiedzieli, że w nocy będą zrzucać pomoc z samolotów, a wczoraj tego nie było. Dobrze, skoro mi nie wierzycie, puszczę film na dwójce.

Chaczo przełącza telewizor i zaczyna „udźwiękować” film. Światło w pokoju gaśnie i świeci tylko telewizor. Chorzy zaczynają się kłaść. Słychać szept Dawuda:

DAWUD Proszę cię! Tylko ty możesz mi pomóc.

PEPA Idź sobie, ile razy mam ci mówić!

DAWUD Tylko troszkę poleżę.

PEPA Nie!

DAWUD Przecież wiesz, że i tak nic nie zrobię.

PEPA Nawet sama myśl jest grzechem.

DAWUD Nie musisz o niczym myśleć, ja sam.

PEPA Nie!

DAWUD Pomóż choremu w nieszczęściu! To przecież dobry uczynek.

PEPA Nie!

DAWUD Zrób dobry uczynek i Pan Bóg ci wybacz. Wszystko ci wybacz.

Pepa milczy.

DAWUD Wszystko ci wybacz!

PEPA Myślisz?

DAWUD Pewnie! Pan Bóg kocha dobrych ludzi, nawet jeśli grzeszyli. Dobry grzesznik jest mu droższy od człowieka bez grzechu.

PEPA Zawiąż mi chociaż oczy, żeby nie patrzyły na grzech.

DAWUD Nie bój się, nie będę ci go pokazywał.

PEPA (*żegna się znakiem krzyża*) Wybacz mi, Boże!

Obydwóje znikają za łóżkiem. Po chwili Dawud wylania się, zapłakany.

DAWUD Za coś mnie tak pokarał, Chryste, za co? (wychodzi)

PEPA Dzięki Ci, Boże, żeś mnie ostrzegł przed grzechem!

Ciemność, która przechodzi w nocną burzę. Scenę wypełnia wycie wiatru, błyskawice i pioruny. Odgłosom burzy towarzyszy warkot nisko przelatujących samolotów.

DOKTOR W nocy z 30 października na 1 listopada w górach rozpiętała się straszliwa burza. Towarzyszyły jej pioruny, co jest rzadkością o tej porze roku. Przez całą noc nad klasztorem słychać było hałas jakichś zabłąkanych w burzy samolotów, ale najbardziej niezwykłe było to, co zobaczyliśmy rano na dziedzińcu klasztornym...

Obráz 5

Poranek na dziedzińcu klasztornym. Pianie kogutów. Pośrodku dziedzińca skrzynia z emblematami ONZ, przymocowana do spadochronu, na którym prawdopodobnie została zrzucona. Pojawia się Kiro z dwoma kanistrami w ręku. Długo ogląda skrzynię ze wszystkich stron. W tej samej chwili rozlega się donośny głos Chacza:

CHACZO Stój!

Kiro zastyga z podniesionymi rękami.

CHACZO Skądźś to ukradł?

KIRO Znikąd. Leżało tu.

CHACZO Wczoraj nie leżało.

KIRO Pewnie spadło w nocy.

CHACZO Z nieba?

KIRO Pewnie że z nieba, skoro ma spadochron...

Pojawia się Doktor.

DOKTOR Co się tu dzieje?

CHACZO Kiro ukradł transport ONZtu.

KIRO Nieprawda. Chciałem ukraść, ale nie ukradłem.

Doktor przygląda się napisom.

DOKTOR To jest pomoc humanitarna dla Bośni.

CHACZO Wczoraj w dzienniku mówili, że będą przekazywać pomoc drogą powietrzną.

KIRO Tak, ale Bośnia jest o pięćset kilometrów stąd.

DOKTOR Zabłędzili przez tę burzę.

CHACZO Dla nich Bułgaria czy Bośnia to jeden pies. Bałkany i tyle. Powiedzieli im „Zrzucajcie na Bałkany”, to zrzucili.

DOKTOR I co my z tym zrobimy?

KIRO Zawieziemy do Bośni?

CHACZO Wczoraj nie było kolacji...

Doktor zamyśla się.

KIRO Otworzyć?

DOKTOR Otwieraj! Tylko że w środku nie ma jedzenia. Na skrzyni jest napisane „Ciepła odzież”.

KIRO Odzież to odzież... Też dobrze. (*otwiera skrzynię i wyciąga najpierw jedwabną flagę ONZtu, a spod niej paczki z zimowymi mundurami wojskowymi w kolorze ochronnym*)

CHACZO Mundury wojskowe?

KIRO To co, że wojskowe? Przynajmniej wiadomo, że żadna tandeta.

W tym momencie nadbiega zdyszany Dawud.

DAWUD Doktorze, znalazłem skrzynię z konserwami i czekoladą.

DOKTOR Gdzie?

DAWUD Tam z tyłu, za budynkiem.

Pojawia się i Matej.

MATEJ Doktorze, w całym lesie jest pełno skrzyni!

KIRO Przenoście wszystko do składziku!

DOKTOR A jak się upomną?

KIRO Kto ma się upomnieć? Anglicy?

Ciemność. Rozlega się w niej głos Doktora.

DOKTOR Od tego momentu przestałem telefonować do szpitala okręgowego. Nie wiem, kto w tej wojnie miał rację, a kto nie miał, ale jestem pewny, że jeśli ktoś na niej wygrał, to tym kimś byliśmy my.

Obrąz 6

Tu będziemy świadkami tragicznej sceny w sali ogólnej. Chorzy ponakładali na szpitalne piżamy mudury wojskowe – nie pasujące, nie zapięte, krzywo włożone. Na nogach mają wojskowe buty z włożonymi się po ziemi sznurowadłami. Są wciąż tak samo zarośnięci i rozczochrani. Pośrodku pokoju stoi otwarta skrzynia z żywnością. Sala tonie w białym pyle z mleka w proszku, które chorzy jedzą łyżkami wprost z opakowań.

KIRO Dawud, przestań się opychać. Od samego rana bez przerwy żresz to mleko.

DAWUD Naumyślnie. Może to mi pomoże.

CHACZO Mleko osłabia popęd płciowy.

DAWUD (*rzuca opakowanie z mlekiem*) Czemuś mi wcześniej nie powiedział? Już trzy paczki zjadłem.

CHACZO A pytałeś?

MATEJ (*spod łóżka*) Dajcie mnie też jedną paczkę.

KIRO Nie możemy! Jesteś mały, jeszcze wpadniesz do środka.

CHACZO Masz tu herbatnika. (*rzuca mu pod łóżko*)

MATEJ Tylko jednego?

CHACZO Jesteś mały, to ci wystarczy.

MATEJ Chociaż tabliczkę czekolady.

CHACZO Całą tabliczkę! Taka czekolada waży dwa razy tyle, co ty!

DAWUD Dajcie mu czekolady, niech se poje. (*podaje mu tabliczkę*)

KIRO (*do Dawuda*) Jeśli umrze na skręt kiszek, ty będziesz odpowiadał.

DAWUD Idź w cholere! (*po chwili zastanowienia odbiera czekoladę*)

MATEJ Oddaj!

DAWUD Najpierw spytam Doktora.

CHACZO (*grzebie w skrzyni*) O, szynka...

Wszyscy wsadzają głowy do skrzyni, zaczyna się szamotanina. W tym momencie rozlega się donośny i władczy głos:

FIETISOW Dobry wieczór panom!

W drzwiach stoi majestatycznie Fietisow – wyścieżony, ogolony, ostrzyżony i uczesany, w pełnym umundurowaniu. Chorzy zastygają, opakowania z mlekiem i łyżki wypadają im z rąk. Fietisow dziersko wchodzi i spokojnie siada przy stole. Chorzy są wciąż jeszcze zdumieni i nie wierzą własnym oczom.

FIETISOW (*tonem musztry*) Spoczni! (*do Chacza*) Iwanow?

CHACZO Melduję się! (*odruchowo staje na bacznosć*)

FIETISOW Proszę o wrzątek na herbatę.

CHACZO Tak jest, panie...

FIETISOW (*skromnie*) Mam stopień pułkownika.

CHACZO Tak jest, panie pułkowniku. (*rusza biegiem do kuchni*)

FIETISOW Piękny wieczór, prawda?

DAWUD Ja byłem starszym szeregowcem, panie pułkowniku...

FIETISOW Ooo! Brawo, starszy szeregowcu...

DAWUD Szukrijew, panie pułkowniku.

FIETISOW Starszy szeregowcu Szukrijew, brawo! Nie zaszkodziłoby się wam ogo-
lić, prawda?

DAWUD Tak jest, panie pułkowniku.

*Chorzy stopniowo dochodzą do siebie i kierowani zapomnianym dotychczas,
wyniesionym z wojska instynktem, zaczynają odruchowo zapinać mundury.
Wchodzi Chaczo z imbrukiem i salutuje.*

CHACZO Wrzątek, panie pułkowniku. (nalewa Fietisowi herbatę)

FIETISOW (zauważa Mateja pod łóżkiem) A co wy tam robicie pod łóżkiem, żoł-
nierzu?

MATEJ To żeby nikt na mnie nie wszedł, panie pułkowniku. Jestem bardzo mały.
FIETISOW Dlaczego tak uważaś?

MATEJ Dlatego, że jestem chory, panie pułkowniku.

FIETISOW Skoro nosisz mundur, to znaczy że nie jesteś taki mały. W jakich woj-
skach służyłeś?

MATEJ Samochodowych.

FIETISOW No i znów siądziesz za kółkiem, szeregowcu...

MATEJ Szeregowiec Mateew, panie pułkowniku.

FIETISOW Może byśmy poszli jutro do łazieni, co? Szukrijew?

DAWUD Melduję się na rozkaz!

FIETISOW Przygotować łazienię na dziesiątą.

DAWUD Tak jest, panie pułkowniku.

*Wchodzi Doktor i zdumiony zatrzymuje się w drzwiach. Fietisow wstaje i przed-
stawia się:*

FIETISOW Panie doktorze, pułkownik Fietisow melduje się do usług.

Doktor, przelykując ślinę, zastanawia się, jak zareagować.

FIETISOW Iwanow!

CHACZO Melduję się, panie pułkowniku!

FIETISOW Herbatę dla pana doktora!

CHACZO Tak jest.

*W drzwiach pojawia się Pepa. Fietisow kłania się, stukając obcasami i podaje
jej krzeselko.*

FIETISOW Zechce pani spocząć! (wskazuje jej krzesło)

Pepa niemal mdlejąc, opiera się o framugę drzwi.

Wygiemnienie.

Obrąz 7

*Sala ogólna. Łóżka ustalone w równy szereg, koce po wojskowemu
wygladzone. Dawud, Chaczo i Kiro wyrównują pasy na kocach za pomocą nitki.
Dawud klęczy, przymknąwszy jedno oko, i sprawdza, czy linie pasów na kocach
pokrywają się.*

DAWUD Uważaj i ucz się od starszego szeregowca Szukrijewa. Pasy na wszystkich
kocach muszą się zlewać w jedną linię. Podciagnij trochę na trzecim łóżku.

MATEJ (spod łóżka) Prawa wolna! Prawa wolna i uważaj, jak idziesz w tych buciorach. Jeśli na mnie nadepniesz, czeka cię sąd wojskowy.

CHACZO Od razu sypialnia lepiej wygląda. Na pewno pułkownikowi się spodoba.

DAWUD Nie słyszałem, żeby się słowem odezwał, a okazuje się, że to pułkownik. I
bardzo dobrze. Kto raz rządził, ten znów będzie rządził. Naciągnij ten sznurek!

KIRO Przez trzy lata ani jednego słowa. Tylko milczy, patrzy i obserwuje. A my po-
jęcia nie mamy, co to za człowiek...

CHACZO Skończył akademię wojskową w Moskwie. I zdaje się uczestniczył w
wojnach afgańskich.

DAWUD A widzieliście doktora? Nic nie powiedział. Tylko wypił herbatę i poszedł.

KIRO Dokładnie tak było.

DAWUD Doktor! Co taki doktor może mieć do powiedzenia, kiedy przed nim stoi człowiek z Tamańskiej Dywizji.

CHACZO Tamańskiej?!

DAWUD A jak. W czasie puczu on służył w Tamańskiej Dywizji. Osobiście dowodził szтурmową brygadą czołgów, aresztował dwóch puczystów, zawinął w perski dywan i wyniósł z Kremla.

CHACZO Skąd ty to wiesz?

DAWUD Tajemnica wojskowa. Jakbyś był w kadrze dowódczej, też byś wiedział.

MATEJ Kłamiesz. Pułkownik nigdy nie mówi nic o sobie.

DAWUD Cicho, głupi rekrucie, bo cię wojsko rozdepzcze!

MATEJ Za rozdeptanie grozi sąd!

DAWUD Wojsko ma swój własny sąd.

W tym momencie z korytarza rozlega się dźwięczny głos Fietisowa:

FIETISOW Do apelu wieczornego _ w szeregu zbiórka!

DAWUD No już, ustawiać się! Szybko!

Kiro, Chaczo i Dawud szybko się ustawiają, a Matej włazi pod łóżko. Wchodzi Fietisow.

DAWUD Panie pułkowniku, melduję pluton na apelu wieczornym.

FIETISOW (tonem rozkazu) Równaj! Bacznosć! Rozpoczynamy apel! Szukrijew?

DAWUD Jestem.

FIETISOW Iwanow?

CHACZO Jestem.

FIETISOW Penew?

KIRO Jestem.

FIETISOW Mateew?

MATEJ (spod łóżka) Jestem.

FIETISOW (surowo) Czemu nie w szeregu, Mateew?

MATEJ Bo ktoś może na mnie nadepnąć, panie pułkowniku.

FIETISOW Mateew, do szeregu!

MATEJ Nie mogę! Ja się boję, panie pułkowniku. O, cały aż się trzesę.

FIETISOW Mateew, natychmiast do szeregu. Za ewentualne konsekwencje będę osobiście odpowiadał ja _ pułkownik Dmitrij Fietisow.

MATEJ Chcę, ale nie mogę... Błagam pana! Jestem taki mały, taki maciupek! (zaczy na plakać)

FIETISOW (głośno, rozkazując) Szeregowiec Mateew. Wstać!

Matej, dygocząc, powoli się podnosi.

FIETISOW Baaaaczność!

Matej machinalnie zastyga.

FIETISOW Do szeregu marsz!

Matej z trudem podnosi nogę, potem drugą i powolnym marszowym krokiem podchodzi do szeregu, zajmując w nim swoje miejsce.

FIETISOW (spokojnie) Wojsko, panowie, istnieje tak długo, jak długo istnieje ludzkość, a musztra istnieje tak długo, jak wojsko. Każda armia na świecie opiera się na musztrze. Kiedy jesteś w szeregu, nikt nie może zająć twojego miejsca, bo wtedy szereg się rozpada, a kiedy szereg się rozpada, to się rozpada i wojsko. Niejedna wielka armia poniosła klęskę tylko i wyłącznie z powodu braku dyscypliny w swoich szeregach i niejedna mała armia zwyciężała dzięki zwarciu szyków. Z tym, że tu nie chodzi tylko i wyłącznie o takie a nie inne ustawnienie żołnierzy. Wojskowy szyk i dyscyplina, panowie, są także w nas samych. I kiedy ta dyscyplina zawiedzie, człowiek przestaje być człowiekiem. Ta wewnętrzna dyscyplina to system, na którym opiera się każdy człowiek, każde

społeczeństwo, każda armia. Duch armii zależy bowiem właśnie od wewnętrznej dyscypliny każdego żołnierza tej armii. Czy wszystko jasne?

WSZYSCY Tak jest!

FIETISOW Równaj! Baaacznoś! W prawo zwrot! W lewo zwrot! Czołem, żołnierze!

WSZYSCY Czołem, panie pułkowniku!

Ciemność, w której rozlega się głos Doktora:

DOKTOR W sprawie Fietisowa nie miałem najmniejszych wątpliwości: ciężka schizofrenia przybrała formę paranoidalną – coś, co w psychiatrii określa się mianem zmiany fazy. Pod jego wpływem zaczęli się jednak przeobrażać także inni pacjenci. Na dziedzińcu klasztoru miejsce dawnych oberwańców zajęli gładko ogoleni, schludni i dziarscy komandosi. Ich ruchy stały się bardziej energiczne, wypowiedzi – krótkie i klarowne. Najwyraźniej choroba obdarzyła Fietisowa tak niezwykłą pewnością siebie i mocą ducha, że wszyscy pozostali zaczęli mu się podświadomie i bez reszty podporządkowywać...

O b r a z 8

Monolog Doktora przerywają dźwięki porannej trąbki. Z daleka słychać gromki głos Fietisowa: „Raz-dwa, raz-dwa...” i na dziedzińcu pojawiają się biegący, rozebrani do pasa żołnierze.

DAWUD Żwiej, żwiej!

KIRO (do Chacza) Teraz już jesteśmy całkiem jak wariaci...

FIETISOW Nie rozmawiać! Ćwiczyć oddech! Raz-dwa, raz-dwa... Oddział stój!

Ubierać się! Taak... Równaj! Bacłoś! Spocznij... (staje przed szeregiem)

Dzienny rozkład zajęć: przed południem sprzątanie dziedzińca; od czternastej do szesnastej cisza poobiednia; od szesnastej do dwudziestej zajęcia własne i kolacja, po dwudziestej – telewizja i cisza nocna. Czy wszystko jasne?

WSZYSCY Tak jest!

FIETISOW Inne propozycje? Nie widzę... Następna sprawa: od dziś wprowadzamy dyżury w sprzątaniu pomieszczeń sanitarnych i kuchni. Iwanow?

CHACZO Słucham, panie pułkowniku.

FIETISOW Zaczynasz dziś jako pierwszy.

CHACZO Tak jest.

FIETISOW Dalej. Jest pewna sprawa, nieco, że tak powiem, delikatna. Tak się złożyło, że wraz z nami przebywa tu osoba płci żeńskiej. Sami rozumiecie, że powinna dysponować osobnym pokojem.

DAWUD Ale tam nie ma pieca...

FIETISOW Właśnie. Starszy szeregowcu Szukrijew, proszę się zatroszczyć o piec i opał w pokoju pani Antonowej.

DAWUD Tak jest, panie pułkowniku. (do Mateja) Mateew! Po piec i opał biegim marsz!

FIETISOW Ja jeszcze nie skończyłem...

DAWUD Wróć! Równaj!

FIETISOW Dotarły do mnie sygnały, że z szafek nocnych giną pewne rzeczy. Proszę, aby sprawca zwrócił je właścielowi.

KIRO Tak jest!

FIETISOW W razie powtórzenia się tych incydentów sprawca zostanie pozbawiony prawa noszenia munduru. Jasne?

KIRO Co to za koszary, w których nie wolno kraść!

FIETISOW I ostatnia sprawa – nad naszym zdrowiem czuwa szlachetny, wysoko wykwalifikowany specjalista. Domyślacie się, że mam na myśli Doktora. Proszę

o wykonywanie wszystkich jego poleceń i wskazówek oraz o oddawanie mu honorów wojskowych.

CHACZO Panie pułkowniku! Doktor!

FIETISOW Równaj! Bacznosć! Na prawo patrz!

Pojawia się Doktor. Fietisow robi krok do przodu i melduje mu, salutując:

FIETISOW Panie doktorze! Melduję pluton gotowy do przeglądu.

Doktor podchodzi do szeregu, pułkownik po wojskowemu towarzyszy mu o krok z tyłu.

DOKTOR Czy są jakieś problemy? Chaczo?

CHACZO Nie ma, panie doktorze.

DOKTOR Kiro?

KIRO Nie ma.

DOKTOR Matej?

MATEJ Nie ma, panie doktorze.

DOKTOR Podobno już nie sypiasz pod łóżkiem?

MATEJ W szeregu czuję się dobrze, panie doktorze.

DOKTOR Doskonale. Już nie jestem potrzebny. Czołem, pluton!

FIETISOW Czołem, panie doktorze! Równaj! Bacznosć! Na cześć doktora _ hura!

Ciemność i głos Doktora:

DOKTOR Los obdarował mnie jako specjalistę rzadką szansą obserwowania rozgrywającego się na moich oczach eksperymentu socjo-psychologicznego. Doszędłem do wniosku, że każde społeczeństwo stanowi teren gry o ustalonych regulach, których nie przestrzegają tylko psychicznie chorzy. Tymczasem moi pacjenci włączyli się do pewnej gry, przestrzegając przy tym jej reguł. A więc nie byli już chorzy. Wprost przeciwnie, ich zdrowie kwitło. Postanowiłem nie ingerować i pozwolić temu procesowi swobodnie się toczyć. Zacząłem zapisywać swoje obserwacje. Wpadłem na pomysł szczególnego rozpracowania i następnie opatentowania tej formy terapii.

O b r a z 9

PEPA Dzień dobry.

DOKTOR Dzień dobry. Proszę, niech pani siada.

PEPA Chciałabym opuścić klasztor.

DOKTOR Opuścić klasztor?

PEPA Tak.

DOKTOR I dokąd pani pójdziesz?

PEPA Wstąpię do wojska. W wojsku zawsze potrzeba kobiet. Nie słyszał doktor o Matce Courage?

DOKTOR Oczywiście, że słyszałem.

PEPA Chcę być taka jak ona. I tam, na polu walki, ryzykując własnym życiem, od kupię swój grzech. Będę opatrywała rannych i dodawała im ducha.

DOKTOR Rannych na razie nie ma.

PEPA Ale będą.

DOKTOR Tak. To szlachetny zamiar, ale teraz do wojska raczej nie przyjmuję się kobiet.

PEPA Już rozmawiałam z pułkownikiem i on powiedział, że mnie przyjmie.

DOKTOR No cóż, skoro pułkownik powiedział...

PEPA Jutro mam złożyć dokumenty.

DOKTOR Gdzie?

PEPA U pułkownika.

DOKTOR No tak, oczywiście...

PEPA I musi mi pan wydać zaświadczenie, że jestem zdrowa.

DOKTOR Dlaczego?

PEPA Tak powiedział pułkownik.
DOKTOR Oczywiście. Proszę bardzo... (*wypełnia formularz*)
PEPA W dwóch egzemplarzach, jeśli można...
DOKTOR W porządku. Proszę, to drugi egzemplarz.
PEPA Nie podpisał pan.
DOKTOR Tak? Rzeczywiście... Już podpisuję. (*podpisuje*)
PEPA A pieczętka?...
DOKTOR Pieczętka nie jest konieczna.
PEPA Pułkownik chce z pieczęcią.
DOKTOR Dobrze, skoro pułkownik tak chce... Będzie i pieczętka. (*przybiją pieczętkę*)
PEPA (*zadowolona, chowa zaświadczenie*) Znaczy się jestem zdrowa, tak?
DOKTOR Oczywiście.
PEPA To czemu ordynator powiedział, że jestem wariatką?
DOKTOR Każdy się może pomylić.
PEPA Więc on się pomylił, tak?
DOKTOR Każdemu się zdarza.
PEPA Wyślę mu teraz jeden egzemplarz, żeby widział, co to znaczy krzywdzić ludzi. (*wychodzi*)

O b r a z 10

Wieczór w pomieszczeniu sypialnym.
FIETISOW Przystępujemy do przeglądu istniejących rezerw materiałowych. Iwanow?
CHACZO (*przegląda swoje obliczenia*) Żywności, w tym konserw oraz soków owocowych, starczy nam na rok.
FIETISOW Szukrijew?
DAWUD W ubrania jesteśmy zaopatreni na około dziesięciu lat.
FIETISOW Na razie wystarczy. Penew?
KIRO Siedem tysięcy dwieście lewów, osiemdziesiąt cztery marki niemieckie, dwadzieścia cztery dolary i czterdzieści pięć milionów starych serbskich dinarów.
FIETISOW A na co nam te stare dinary?
KIRO Ukradłem je przed wymianą...
FIETISOW Nowe by się bardziej przydały.
KIRO Ja już nie kradnę, panie pułkowniku, ale gdybym miał rozkaz...
FIETISOW Mateew? Co z transportem?
MATEJ Dysponujemy jednym dżipem w dobrym stanie, ale bez opon.
KIRO Opony to on miał, tylko...
FIETISOW W ciągu tygodnia dżip ma mieć opony.
KIRO Tak jest.
MATEJ Benzyny też nie mamy.
FIETISOW W ciągu tygodnia ma być benzyna.
KIRO Tak jest.
CHACZO Panie pułkowniku, czy mogę zameldować?
FIETISOW Słucham.
CHACZO Zaczyna się Dziennik.
FIETISOW Zająć miejsca do obejrzenia Dziennika!
Siadają szeregiem przed telewizorem. Chaczo włącza go i zaczyna „udźwiękowiac”.

CHACZO „Dobry wieczór państwu. Dziś w okolicach Sarajewa w dalszym ciągu toczyły się zacięte walki. Kolejny ONZtowski konwój z pomocą humanitarną dla Bośni został zatrzymany. Rzecznik ONZ zapowiedział wznowienie przekazywania pomocy humanitarnej drogą powietrzną przy wykorzystaniu nocnych lotów Brytyjskich Sił Powietrznych.”

FIETISOW To dobrze...

KIRO Nawet bardzo. Może znów się pomyślą...

CHACZO (*kontynuuje*) „Kraje członkowskie NATO oświadczyły, że w razie przedłużania się konfliktu jugosłowiańskiego podejmą zdecydowane kroki mające na celu zachowanie bezpieczeństwa w Europie. Rzecznik NATO oznajmił, że o członkostwo w tej organizacji ubiegają się prawie wszystkie państwa dawnego bloku wschodniego...”

FIETISOW Z tego wynika jeden wniosek – musimy się przyłączyć do NATO.

Wali pięścią w telewizor, pojawia się dźwięk. Rozlega się głos prezentera: „Nie ustają walki na terenie Bośni.” Słyszać strzały i wiązanki serbskich przekleństw. Wygiemnienie.

CZĘŚĆ II

Obrąz 1

Pepa, elegancka i zgrabna w mundurze wojskowym, idzie przez dziedziniec, za nią podąża Dawud.

DAWUD Proszę cię! Tylko spróbujesz, więcej nic!

PEPA Nie!

DAWUD Proszę cię jako towarzysz bronii.

PEPA Nie!

DAWUD Czuję, że mi przechodzi. Tylko sprawdzimy, czy mi przeszło, czy nie.

PEPA Jeśli w tej chwili nie przestaniesz, poskarżę się pułkownikowi.

DAWUD Czemu zaraz pułkownikowi?

PEPA Jak to czemu? Ty masz żonę, a ja jestem panienką. Sam rozumiesz, że nie powinieneś się do mnie przystawać.

DAWUD Mam stopień starszego szeregowca.

PEPA Znam wyższe stopnie.

DAWUD Stopień to jedno, a ja mówię o czymś innym. Pomóż mi! Przecież jesteś żołnierzem, tak jak ja.

PEPA Nie.

DAWUD Służysz Bogu, prawda? Bóg ci na pewno wybaczyc.

PEPA Teraz służę w wojsku.

DAWUD A dunajski most?

PEPA Wszystkie mosty wiążące mnie z przeszłością zostały spalone, panie starszy szeregowcu. (*dumnie się oddala, kołysząc biodrami*)

Pojawia się Doktor.

DOKTOR Jak tam, Dawud?

DAWUD Coraz lepiej, panie doktorze. Żołnierzowi wiele nie trzeba: pojeść, pospać i po... tego. I tu cały klops.

Podbiega zdyszany Chaczo.

CHACZO Panie doktorze, pułkownik zaprasza na naradę sztabową.

DOKTOR To już mamy i sztab?

CHACZO Tak jest, panie doktorze.

W tym momencie rozlega się przeraźliwe wycie syreny. Chaczo i Dawud padają plackiem na ziemię.

DAWUD Padnij, doktorze! Alarm lotniczy...
Wyciemnienie.

O b r a z 2

Narada sztabowa na dziedzińcu. Stoi tam już maszt flagowy oraz kabinka z zasłoną z koca do tajnego głosowania. Wszyscy czekają, ustawieni w szeregu, tylko Pepa siedzi na krzeselku.

DAWUD Idzie doktor!
FIETISOW Równaj! Bacznosć! Na lewo patrz!
Nadchodzi Doktor.

FIETISOW Proszę, panie doktorze. Możemy zaczynać. (zwraca się do wszystkich)
Bracia! Minął już miesiąc, odkąd niebo zesłało nam swój dar, podobnie jak Bóg zesłał mannę znękanym Izraelitom. Umieraliśmy wtedy z zimna i głodu, toteż ten dar cywilizowanej Europy został przez nas przyjęty konkretnie, jako odzież i żywność. Dziś jednak, mądrzejsi o doświadczenia tego okresu, możemy spokojnie powiedzieć, że nie był to po prostu akt humanitaryzmu, tylko coś więcej. Było to przesłanie, Dobra Nowina, zaproszenie do przyłączenia się. Dlatego po głębokim namyśle proponuję:

Po pierwsze. Z dniem dzisiejszym proklamować naszą jednostkę boową – częścią składową sił ONZtu.

Po drugie. Teren, na którym stacjonuje nasza jednostka, przekształcić w wydzielony teren europejski na Bałkanach, na którym wprowadzimy europejskie standardy życia i stosunków międzyludzkich.

Po trzecie. Nawiązać kontakt z europejskimi strukturami administracyjnymi i przyłączyć się do nich jako Europejska Enklawa na Bałkanach. Czy są inne propozycje? (wszyscy milczą) Nie widzę. Proponuję przystąpić do tajnego głosowania, po czym – w razie pozytywnego wyniku – podpisać dokument założycielski. Białe kartki znaczą „za”, czarne – „ przeciw”. (zapieczętowuje pustą urnę, zrobioną z pudła po czekoladzie, i wnoси ją do kabinki) Równaj! Bacznosć!

DAWUD Równaj! Bacznosć!
FIETISOW W kierunku urny marsz!
DAWUD W kierunku urny marsz!

Wszyscy kolejno głosują.
FIETISOW Panie doktorze! Będąc cywilem, przez cały czas dzielił pan nasze cierpienia i radości, dlatego ma pan pełne podstawy do wzięcia udziału w głosowaniu. W imieniu naszej jednostki boowej zapraszam pana do głosowania!

Po pełnym napięcia wahaniu Doktor wstaje i powoli podchodzi do urny. Wszyscy z zapartym tchem czekają na wynik głosowania. Doktor wychodzi z kabinki. Fietisow uroczyście odpieczętowuje urnę i głośno ogłasza wynik.

FIETISOW Wszystkie głosy „za”. A teraz zostaną oficjalnie ogłoszone, jako realny akt, dwa pierwsze punkty naszego programu.

DAWUD Równaj! Bacznosć!
FIETISOW W wyniku przeprowadzonego tajnego głosowania proklamujemy naszą jednostkę boową częścią składową sił ONZ, a przynależny jej teren – wydzielonym europejskim terytorium na Bałkanach. Oto nasz akt założycielski. (wysoko podnosi kartkę papieru)

DAWUD Hura!
Rozlega się potężne „hura” i Pepa powoli wciąga na maszt błękitną jedwabną flagę ONZ. Potem Dawud i Kiro umieszczają na scenie szlaban.

FIETISOW Od dzisiaj będzie to nasza granica państowa. Przy każdym wyjeździe konieczna będzie wiza.

CHACZO Znaczy się nigdy stąd nie wyjedziemy, tak?

FIETISOW Na celnickę wyznaczam Pepę Antonową.

DAWUD No, jak się tu pojawią ciężarówki NATO...

PEPA Nigdy!

FIETISOW Spokojnie! Kierowcy NATO mają inne morale...

DAWUD Znaczy się nie mogą, tak? To coś dla mnie! Starszy szeregowiec wojsk NATO!

FIETISOW Cicho! Cicho! Panowie, zrealizowaliśmy jak dotąd dwa pierwsze punkty naszego programu. Pozostaje punkt trzeci, najważniejszy i najtrudniejszy – nawiązanie kontaktu z europejskimi strukturami administracyjnymi i proces integracyjny. Czekam na propozycję odnośnie sposobu nawiązania kontaktu.

Następuje długie milczenie. Wreszcie Doktor podnosi rękę.

DOKTOR Panie pułkowniku, czy mogę coś powiedzieć?

FIETISOW Naturalnie, panie doktorze.

DOKTOR Wiem, że teraz wszyscy myślicie o telefonie w moim gabinecie, ale według mnie użycie go do takiego celu byłoby co najmniej lekkomyślnością. Telefon ten bowiem najprawdopodobniej będzie podsłuchiwany i w ten sposób możemy stać się ofiarą insynuacji i szantażu jeszcze przed otrzymaniem realnego poparcia ze strony Zachodu.

FIETISOW (po długiej pauzie) Uważam, że pan doktor ma absolutną rację. Telefon odpada. Inne propozycje?

CHACZO W czasie wojny korzystano z gołębi pocztowych.

FIETISOW Tak. To prawda.

MATEJ Użyjmy do tego celu ptaków przelotnych. Teraz przelatują tedy na południe wielkie stada.

FIETISOW To jest jakieś rozwiązanie. Tak, wykorzystując tysiącletnie doświadczenia wojska wyślemy za pośrednictwem ptaków setki przesłań. Zawsze któreś dostrze do miejsca przeznaczenia.

CHACZO A odpowiedź? Jak dostaniemy odpowiedź?

DOKTOR Będzie rzeczą naturalną, jeśli otrzymamy ją również przez ptaki.

FIETISOW Od jutra zaczynamy wysyłać przesłania.

Ciemność. Głos Doktora:

DOKTOR Ptaki wielkimi stadami przelatywały nad górami, a my nocami, kiedy siedały, by odpocząć, łapaliśmy je w sieci. Robiliśmy to bardzo ostrożnie, by ich nie poranić, i przywiązywaliśmy im do nóżek setki przesłań do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, do UNESCO i w inne miejsca. Ptaki odlatywały na południe, w stronę Grecji, a inne o wiele dalej, nawet do Afryki Południowej, jak twierdził Chaczo, ale pułkownik wytłumaczył nam, że ONZ ma wszędzie swoich obserwatorów i że nasze przesłania dotrą do celu.

Obrąz 3

Sala ogólna. Pacjenci zajęci są przywiązywaniem karteczek do nóg trzymanych na kolanaach ptaków.

DAWUD Dziobią... Całe ręce mam podziobane.

CHACZO Dziobią, bo nie wiedzą, że działamy w szlachetnym celu. Kiedy je wpuścimy, to zrozumieją, że nasze cele są szlachetne i przestaną nas dziobać.

KIRO Tak sobie myślę, dokąd ten skubany ptaszek poleci?

MATEJ Nie przeklinaj ptaków. To grzech.

Na zewnątrz, przy drzwiach pojawia się Doktor i zaczyna się przysłuchiwać rozmowie.

KIRO Dlaczego?

MATEJ Dlatego, że człowiek pochodzi od ptaka.

KIRO Człowiek pochodzi od małpy.

DAWUD Człowiek może i tak, ale starszy szeregowiec nie. Starszy szeregowiec pochodzi od zwykłego szeregowca.

KIRO Z szeregowcem to nie wiem, ale człowiek pochodzi od małpy.

MATEJ Tak, ale małpa pochodzi od ssaka, a ssak pochodzi od ptaka. Tak więc człowiek pochodzi od ptaka i któregoś dnia może znów zmienić się w ptaka.

KIRO Dlaczego akurat w ptaka?

MATEJ Dlatego, że tylko ptak i człowiek umieją latać. Ptak skrzydłami, a człowiek _ duchem. Poza tym ptak to szlachetna istota i choć tak mała, zdolna do wielkich czynów _ przeniesienia naszego posłania o tysiące kilometrów i uratowania nas.

CHACZO Każda istota jest zdolna do wielkich czynów, i mała, i duża.

MATEJ To prawda i nieprawda. Jak weźmiesz jakiś wielki czyn i porównasz go z bardzo małą istotą, to ten czyn staje się jeszcze większy.

DAWUD Wszyscy gotowi?

WSZYSCY Tak.

DAWUD To puszczaćmy.

WSZYSCY Puszczaćmy.

Podchodzę do otwartego okna.

DAWUD Gotowii! Trzy-cztery. Puszczać!

Słychać szum skrzydeł, wszyscy długo patrzą za oddalającymi się ptakami.

KIRO Odleciały...

DAWUD Ludzie może i pochodzą od ptaków, ale nie są tacy sami, bo ptak zawsze może odlecieć, dokąd chce, a my zostalibyśmy tutaj na zawsze, gdyby nie pułkownik.

CHACZO To znaczy, że człowiek też może odlecieć, jeżeli chce.

KIRO Pułkownik może latać. Widziałem wczoraj na własne oczy.

CHACZO Jesteś wariat.

KIRO Wiem. Ale widziałem. Machał rękami w stronę stada ptaków i nagle odłączył się od ziemi, podniósł się gdzieś na metr wysokości, został tak z pół minuty i potem z powrotem wylądował.

CHACZO Chyba byłeś pijany.

KIRO Ja już nie piję. Mówię wam szczerą prawdę.

MATEJ Czasami wieczorem, kiedy jestem taki malutki, mam straszną ochotę przytulić się do jakiegoś wielkiego ptaka i odlecieć. Potem lecieć bardzo, bardzo długo, wylądować tam i wręczyć im nasze przesłanie. A oni, kiedy zobaczą, jaki jestem malutki, powiedzą: „Jak taka mała istota zdążyła pokonać tak wielką odległość?” Na co ja im odpowiem: „Zdołałem to zrobić dlatego, że tam są moi przyjaciele, którzy _ choć duzi _ są nie mniej nieszczęśliwi niż ja.” Wtedy oni spytają: „Czemu są nieszczęśliwi?”, a ja im odpowiem: „Bo są wariatami, a wariatów tam nikt nie rozumie.”

Doktor cicho odchodzi.

Wyciemnienie.

Obrąz 4

Dziedziniec. Pepa trzyma na rękach ptaka z główką wepchniętą pod skrzydło i usypia go dzieciętną kołysanką, którą dzieci usypiają kurczatkę.

PEPA (śpiewa)

Śpij, ptaszyno, śpij,
mama ci ćwierkała,

do snu kołysała...

Przechodzi Fietisow, salutuje z oficerskim szykiem:

FIETISOW Witam panią, panno Pepo! Pułkownik Fietisow melduje się do usług.

PEPA (z palcem na ustach) Ćsss! Cicho! (kladzie śpiącego ptaka) Usnął...

FIETISOW Rzeczywiście...

PEPA Ptaki zasypiają bardzo szybko.

FIETISOW Tak... Nie zwróciłem na to uwagi.

PEPA I nie powinno się ich budzić, dopóki same się nie obudzą, bo inaczej przestają śpiewać.

FIETISOW Ciekawe...

PEPA Co też mu się śni? Pewnie, że jest już w ciepłych krajach... i ktoś tam na niego czeka i już nie będzie sam... (patrzy Fietisowowi prosto w oczy) Ptaki nie potrafią żyć samotnie...

FIETISOW Być może... Bardzo prawdopodobne... Tak, tak... Chyba uczyliśmy się o tym w szkole...

PEPA Takich rzeczy nie uczą w szkole... (*spuszcza wzrok i milknie*)

FIETISOW Piękna dziś pogoda.

PEPA Tak, tak.

FIETISOW I słońce świeci...

PEPA Tak.

FIETISOW Wczoraj też było ładnie...

PEPA To prawda.

FIETISOW Tak... Ale nie wiadomo, jak będzie jutro.

PEPA Fakt... Nigdy nic nie wiadomo.

FIETISOW A z drugiej strony może tak być przez cały tydzień...

PEPA Niewykluczone...

FIETISOW Jak już się zacznie... Trwa i trwa. Wciąż piękna pogoda, aż do dnia, kiedy się zepsuje...

PEPA Właśnie.

FIETISOW A potem znów się poprawia... No cóż, do widzenia.

PEPA Do widzenia. I przepraszam...

FIETISOW Za co?

PEPA No bo... Pan umie prowadzić takie piękne rozmowy, a ja...

FIETISOW Jakie rozmowy?

PEPA O pogodzie... I o innych rzeczach...

FIETISOW Ależ to drobiazg... To strasznie łatwe, nauczę panią...

PEPA Bardzo panu dziękuję.

FIETISOW Nie ma za co. Panno Pepo, proszę o pozwolenie odejścia! (*salutuje i odchodzi*)

Pepa bierze w ramiona śpiącego ptaka, przytula go i wybuchą płaczem.

PEPA O Boże, żeby tylko władza i sława nie przewróciły mu w głowie! To władza i sława najczęściej doprowadzają mężczyzn do zguby!

Wyciemnienie.

DOKTOR Prawda na temat Pepy była taka, że ona nigdy nie była na dunajskim moście. I nawet nigdy nie spała z mężczyzną. Tak przynajmniej wynikało z epikryzy. Pewnie odkupywała czyjaś winę, jak w antycznej tragedii. Tak to się dzieje na Bałkanach od króla Edypa po dzień dzisiejszy. Tu, na Bałkanach, antyczna tragedia nigdy się nie kończy...

Zaczeliśmy czekać na odpowiedź na nasze ptasie przesłania. Przez cały dzień na dziedzińcu był dyżurny, który obserwował niebo, podczas gdy pozostali czatowali na skałach i pod drzewami. Czasem od północy pojawiały się ogromne stada, których przelot nad naszą przełęczą trwał całe godziny. Wtedy wszyscy wychodziliśmy na dziedziniec i długo patrzyliśmy w niebo, czy jakiś ptak nie odłączy się i nie przysiądzie obok nas. Oczy łzawiły nam od tego patrzenia...

O b r a z 5

Wszyscy są na dziedzińcu i patrzą w niebo. Fietisow patrzy przez lornetkę.
KIRO Patrzcie, patrzcie! Nadlatuje nowe stado. Boże, niebo aż czarne od ptaków...
CHACZO Popatrzcie na siódmeego od prawej w czwartym rzędzie. Jakby coś miał
na nóżce, nie?
DAWUD A widzicie tego, który leci niżej od innych? Zupełnie jakby coś mu ciąży-
ło! Albo naszywka, albo coś niesie!
CHACZO Może ma dla nas wiadomość? Nie, nie... Dołączył do tamtych.
PEPA Tam, od północnego zachodu, nadlatuje nowe stado. Jeszcze większe.
CHACZO Rzeczywiście, ale to są kruki.
MATEJ Jeszcze lepiej! Kruki są najinteligentniejsze ze wszystkich ptaków.
FIETISOW Kruki są silne i mogą przenieść każdą wiadomość. Uważajcie, czy
któryś nie odłączy się od stada.
CHACZO Patrzcie, te stada się zmieszały!
MATEJ Nieprawda! Tak to wygląda stąd, ale one lecą na różnych wysokościach i
nigdy nie mogą się zmieszać. Każde stado ma swój własny korytarz powietrznny.
DAWUD I teraz jeśli jakiś ptak z górnej kompanii będzie chciał przylecieć do nas z
przesaniem, to dolna kompania mu przeszkodzi...
MATEJ Nie! W takich przypadkach ptaki otwierają specjalne przejście. Patrzcie
uważnie, czy zacznie prześwitywać jakieś przejście powietrzne.
KIRO A czemu my patrzmy na północ, jeśli nasze przesłania polecały na
południe? Powiniśmy patrzeć na południe.
DAWUD Słusznie! Święta racja! Powinniśmy patrzeć na południe. Równaj! Baczo-
ność! W tył zwrot!
Wszyscy zwracają się na południe i znów unoszą głowy ku niebu.
CHACZO Ale z południa nie nadlatują żadne ptaki.
DAWUD Naprawdę?
KIRO To bardzo proste. Zimą ptaki lecą na południe, a nie na północ...
FIETISOW NATO może otrzymać nasze przesłanie na południu, ale odpowiedź
wysłać z północy. Mają nieograniczone możliwości komunikacyjne.
CHACZO Znacz się odpowiedź może przyjść i z północy.
KIRO Z północy, to jasne. Który ptak będzie takim wariatem jak my, żeby lecieć w
zimie na północ?
DAWUD Równaj! Baczość! W tył zwrooot!
Wszyscy ponownie zwracają się na północ.
PEPA O, jeszcze dwa stada.
CHACZO (z płaczem) Boże, tyle ptaków i żeby ani jeden nie zatrzymał się u nas!
PEPA Uspokój się! Wszystko jest dobrze! Tych ptaków są miliardy. Jeśli oni wysłali
tysiąc odpowiedzi, to znaczy, że taką odpowiedź ma tylko jeden ptak na milion.
A do tej pory nie przeleciało nawet pół miliona...
MATEJ Widzicie tego jednego, który kręci beczki? Widzicie?
WSZYSCY Gdzie?
MATEJ O, tam. Pośrodku tego drugiego stada.
PEPA On chce ściągnąć naszą uwagę, czy wy tego nie rozumiecie?
CHACZO Fakt. Przynajmniej na to wygląda.
MATEJ To prawda. Popatrzcie, żaden inny ptak nie kręci beczek, tylko ten.
CHACZO Patrzcie, patrzcie! Odłączył się od stada.
MATEJ O, zniża się.
DAWUD Do lasu! Leci do lasu.

CHACZO Już go nie widać. Pewnie gdzieś usiadł. Chodźmy go poszukać.

KIRO Gdzie?

CHACZO Jak to gdzie... W lesie.

KIRO Jak go znajdziemy w lesie? Las to tysiące hektarów.

MATEJ On sam da nam znak.

KIRO Wszyscy jesteśmy wariaci, ale ty to już... Jak ptak może dać nam znak?

FIETISOW Omi go wytresowali.

KIRO A, to co innego.

DAWUD Do lasu biegiem marsz!

WSZYSCY Do lasu! Do lasu!

DAWUD Naprzód!

Ciemność i głos Doktora:

DOKTOR Ten ptak może przyniósł nam jakieś przesłanie, ale nie mogliśmy go znać, bo pojawiła się mgła. Szukaliśmy go w tej mgle aż do wieczora, ale pewnie się zagubił i nie dał nam znaku. W następnych dniach stada się zmniejszyły, a wiadomości nie było i nie było. Pułkownik też się niepokoił, choć nic nie dawał po sobie poznać. Dalej codziennie odbywały się marsze na dziedzińcu, musztra i ćwiczenia, ale sam rozumiał, że nie można bez końca ćwiczyć armii, nie prowadząc jej później do jakiegoś celu. Tymczasem podczas gdy dalej czekaliśmy na wiadomość, zdarzył się niemiły incydent.

O b r a z 6

Kiro i Dawud przemykają w ciemności.

DAWUD (szeptem) Kiro! Kiro?

KIRO Ćsss! Cicho!

DAWUD Czołgaj się! Naprzód!

KIRO Idę.

DAWUD Padnij! Jest tutaj. W życiu nie widziałem takiego wielkiego ptaka.

KIRO Jesteś pewien?

DAWUD Jestem pewien. Widziałem, jak właził.

KIRO Jaki to ptak?

DAWUD Nie wiem, było ciemno. Ale strasznie wielki. Taki wielki i gruby jak baba.

I wszystko miał na miejscu...

Słychać lopotanie ptasich skrzydeł.

DAWUD O, słyszałeś?

KIRO Słyszałem.

DAWUD Mówiłem ci. Jest strasznie wielki. Sam się pojawił, nikt go nie wołał _ to znaczy, że czegoś szuka.

KIRO Szuka kontaktu. Zamknąłeś okno, żeby nie wyleciał?

DAWUD Wszystko zamknąłem. Ty pilnij tutaj, a ja pójdę go przeszukać.

KIRO Przeszukuje się od tyłu.

DAWUD Wiem.

KIRO Dochodzisz jak najbliżej i przeszukujesz.

DAWUD Nie ucz starszego szeregowca.

KIRO Jak znajdziesz jakieś pieniądze, to też weź.

DAWUD Wróg jest tuż. Ruszam!

KIRO Czołgaj się! Naprzód!

DAWUD Do ataku!

Lopot skrzydeł i wrzask.

DAWUD A niechże cię! Główę mi przedziurawił! Ratunku! Jestem ranny!

KIRO Trzymaj się, idę do ciebie!

DAWUD Wejdź w bliski kontakt!

KIRO Wchodzę!
Słychać ciosy.

DAWUD To ja! To mnie bijesz!

KIRO Przepraszam, to była walka wręcz!

DAWUD Uciek! Wydziobał mi oczy, ale ja go znajdę!

KIRO Miał przesłanie?

DAWUD Nie wiem. Najważniejsze, że się wyleczyłem!

KIRO Bujasz!

DAWUD Szczerą prawdę ci mówię. Jak go przeszukiwałem, to żem poczuł. Znajdę go i dokończę!

W pokoju zapala się lampa. W drzwiach stoi Fietisow i wszyscy pozostali.

FIETISOW (surowo) Kto śmiał podnieść rękę na ptaka?

DAWUD To on pierwszy podniósł rękę... Ja go tylko przeszukałem, czy nie ma dla nas wiadomości.

FIETISOW Wstać! Bacnoś! Ptaki są bezrozumne, ergo bezbronne. Wyglądamy od nich przesłania i ratunku, a jak je przyjmujemy? Gwałtem?! Wyobrażacie sobie, co by na to powiedziała Europa? I jak będziemy mogli im spojrzeć w oczy, kiedy już się tam znajdziemy? Jak popatrzymy w oczy tym ludziom, którzy przysłali nam jedzenie, kiedy umieraliśmy z głodu, ubranie, kiedy umieraliśmy z zimna i nadzieję, kiedy upadaliśmy pod ciężarem rozpacz? Ludziom, którzy teraz przesłią nam przez ptaki wiadomość, a gdy ją otrzymamy _ powitają nas jak bracia? To przecież nie są zwykli ludzie, to anioły!

PEPA (wypelza spod łóżka) Wiadomość! Wiadomość! Przyszła wiadomość. (trzyma w ręce malutkiego ptaszka) Zapłatał się w sieć i już prawie umierał z zimna. Podeszłam i kiedy go wzięłam do ręki, patrzę _ na nóżce ma wiadomość, napisaną na blaszce. O!

Fietisow bierze od niej ptaka i uważnie ogląda obrączkę.
CHACZO Obrączka ornitologiczna... Pisze tam coś?

FIETISOW To szyfrogram.

CHACZO Pisze: P. 01/01.

DAWUD (czyta powoli) P. 01/01.

FIETISOW (rozszafrowuje) Przybywajcie. Pierwszy. Pierwszy. (do wszystkich) Pierwszego stycznia ruszamy.

CHACZO Jak to ruszamy?

FIETISOW O rozkazach się nie dyskutuje! Jasne?

Ciemność i głos Doktora.

DOKTOR To, co w pierwszej chwili wydawało mi się niemożliwe, zaczęło z każdym dniem stawać się coraz bardziej realne. Wyciągnęli starego dżipą i pomalowali go na biało, a na pokrywie silnika i na drzwiczках pojawił się błękitny emblemat ONZ. Z dnia na dzień umacniała się dyscyplina. By ze wszystkim zdążyć, przeniesiono pobudkę na czwartą trzydzieści.

O b r a z 7

Wszyscy są na sali ogólnej. Na ścianie wiszą mapa Europy, na której wielkimi czerwonymi strzałkami wyznaczona jest marszruta. Przed mapą stoi Fietisow z linią.

FIETISOW Przypomnijmy jeszcze raz trasę. Stąd do Serbii. Serbia _ Węgry.

Węgry _ Słowacja _ Czechy, Czechy _ Niemcy, Niemcy _ Francja, Francja _

Strasburg. Już po znalezieniu się na terytorium Serbii będziemy mogli nawiązać kontakt z oddziałami ONZ. A teraz możliwe przeskody. Pierwsze: może nas za-

trzymać policja drogowa.

CHACZO To niemożliwe. Policja drogowa nigdy nie zatrzyma pojazdu ze znakiem ONZ.

FIETISOW Słusznie. Dalej.

KIRO Dalej jest granica i tam nas nie przepuszcza przez kontrolę paszportową.

FIETISOW Panowie! Dysponujemy dokumentem założycielskim, na mocy którego jesteśmy przyłączeni do ONZ i nikt nie ma prawa zatrzymać jednostki bojowej Narodów Zjednoczonych. Dziś jest trzydziesty grudnia i jesteśmy całkowicie gotowi. Dzień jutrzysz — trzydziesty pierwszy grudnia — ogłaszam dniem wypoczynku i refleksji... Wyjazd — trzydziestego pierwszego grudnia o godzinie dwudziestej czwartej. Jesteście wolni.

Ciemność i głos Doktora:

DOKTOR Wyglądało na to, że rzeczywiście wyruszą. Oczywiście każdy wielki projekt ma jakiś słaby punkt. Wystarczyłby mój jeden telefon do szpitala i wszystko by się przewróciło. Tyle że wtedy zepsałbym stworzoną przez moich pacjentów grę, w której żyli jak ludzie normalni. Gdyby to się stało, ponownie przekształciliby się w ludzkie strzępy, jakimi byli przedtem. A zresztą kto może na pewno powiedzieć, która z tych dwóch gier jest prawdziwa? Czy ich mała gra, czy ta wielka gra wszystkich nas, nazywających siebie normalnymi? Trzydziestego pierwszego grudnia przyszedł do mnie Fietisow...

O b r a z 8

Gabinet Doktora. Pukanie do drzwi.

DOKTOR Tak. Proszę.

Wchodzi Fietisow i salutuje.

FIETISOW Dzień dobry, panie doktorze.

DOKTOR Niech pan siada.

FIETISOW Dziękuję. (siada) Panie doktorze, chciałbym przede wszystkim powiedzieć, jak bardzo cenię pańską postawę nieingerencji. Jestem wojskowym i w pełni zdaję sobie sprawę z ogromu trudności, jakie mógł pan i jeszcze pan może nam stworzyć.

DOKTOR Jak pan widzi, nie robię tego.

FIETISOW Pan może wybierać, my nie. My musimy ruszyć.

DOKTOR Sądzi pan, że się wam uda?

FIETISOW Czemu nie?

DOKTOR Musicie przekroczyć granice pięciu państw, a nie macie żadnych dokumentów.

FIETISOW Jak to? A akt założycielski?

DOKTOR No nie, to jakaś paranoja!

FIETISOW A zostać tutaj to nie paranoja? Każde marzenie i każdy wielki zamiar mają w sobie coś z paranoi, doktorze.

DOKTOR Wielkie zamiary rzadko się realizują.

FIETISOW (powoli i dobitnie) Doktorze, chcieć to móc!

DOKTOR (po pauzie) Być może... Wariatom i Bóg pomaga.

FIETISOW Panie doktorze, na tym świecie Bóg pomaga wyłącznie wariatom. On sam był wariatem, tworząc ten świat. I teraz jest zakochany w tym swoim błędzie.

DOKTOR Być może...

FIETISOW Ruszamy o północy. (salutuje i wychodzi)

DOKTOR (sam) Jechać czy zostać? Za kim iść: za Yorickiem czy za Fortynbrensem?

Do tej pory zawsze byłem po stronie normalnych i trudno powiedzieć, by mnie to gdzieś doprowadziło. Ani pod względem geograficznym, ani w ogóle...

O b r a z 9

Ciemność, w której słyszać wojskową muzykę i tupot ciężkich butów wojskowych. W ciszy rozlegają się głośne rozkazy Fietisowa:

FIETISOW W szeregu zbiórka! Równaj! Bacznosć! Rozpoczynamy apel! Antonowa?

PEPA Jestem!

FIETISOW Iwanow?

CHACZO Jestem!

FIETISOW Mateew?

MATEJ Jestem!

FIETISOW Szukrijew?

DAWUD Jestem!

FIETISOW Równaj! Bacznosć! W prawo zwrot! Na pozycję wyjściową marsz! (w mroku słyszać tupot maszerujących nóg. Stopniowo staje się coraz głośniejszy) Stać! W lewo zwrot! Równaj! Bacznosć!

Scena rozjaśnia się i widzimy wszystkich ustawionych w szeregu przed białym dżipem, na którym powiewa flaga ONZ.

FIETIŚOW Panowie, jako żołnierze jednostki bojowej ONZ będziemy musieli posługiwać się językami obcymi. Co do mnie, od dzieciństwa władam językiem rosyjskim.

DAWUD Ja znam cygański.

CHACZO Ty to byś się lepiej nie odzywał.

DAWUD Mogę się nie odzywać, ale jak ona zacznie gadać o dunajskim moście, to wszyscy się zorientują, żeśmy wariaci.

PEPA Jacy wariaci? Kto tu jest wariatem? A ten dokument to co? Pisze tu, że jestem zdrowa czy nie?

FIETISOW Panowie! Panoooowie! Nikt z was nie jest wariatem! Jesteście tylko inni niż pozostali. Wy po prostu nie zostaliście stworzeni dla tego świata, ponieważ ten świat został stworzony dla jednakowych. Ale gdzieś istnieje także świat dla nas i musimy w to wierzyć, gdyż już w Biblii zostało powiedziane:

Błogosławieni którzy cierpią!

Błogosławieni którzy łakną!

Błogosławieni którzy płaczą!

Błogosławieni ubodzy duchem!

My jesteśmy tymi wszystkimi naraz, bracia, i dlatego dodajmy to, czego Boskie usta nie wypowiedziały: „Błogosławieni wariaci”! I uwierzmy w to, chociaż nigdzie w Karcie Praw Człowieka nie ma ani słowa o prawach wariatów. Tutaj macie jedynie prawo do leczenia po to, by stać się jednakowi, dlatego też wariaci są najbardziej bezbronnymi i nieszczęśliwymi ludźmi na tym świecie. Musimy od niego uciec. Właściwie już uciekamy, ale nie jako zwyciężeni. Uciekniemy stąd jako zwycięzcy. I uda nam się właśnie dlatego, że jesteśmy inni. Czy wszystko jasne?

WSZYŚCY Tak jest!

Doktor, który do tej pory słuchał z boku, podchodzi do Fietisowa.

DOKTOR Panie pułkowniku, proszę o zgodę na dołączenie.

FIETISOW Wyrażam zgodę...

Wszyscy klaszą i doktor staje na końcu szeregu. Fietisow zajmuje miejsce na przeciwnym skrzydle.

FIETISOW Równaj! Bacznosć! Naprzód marsz!

Gromko zaczyna grać wojskowa orkiestra i wszyscy ze śpiewem maszerują w miejscu.

Obráz 10

DOKTOR ...Najłatwiej przekracza się granicę pierwszego stycznia nad ranem... Nie zobaczyliśmy ani jednego celnika – pewnie żegnali noc sylwestrową. Pogranicznicy oddali nam honory, należne pułkownikowi wojsk ONZ, i życzyli szerokiej drogi. A świt witaliśmy już za granicą. Tam ludzie nie dzielili się na wariatów i normalnych, tylko na chrześcijan i muzułmanów. Los zawsze znajdzie jakiś sposób, żeby podzielić ludzi. Tysiące uciekinierów wędrowały na wschód, podczas gdy my zmierzaliśmy na zachód, tam, skąd ci ludzie przybywali, bo jak powiedział pułkownik – droga do raju przechodzi przez piekło. Im dalej jechaliśmy na zachód, tym więcej spotykaliśmy oddziałów błękitnych hełmów i pozdrawialiśmy się z nimi. Wreszcie dołączyliśmy do wycofującej się kolumny francuskich błękitnych hełmów i ruszyliśmy z nimi na północ. Po pięciu dniach byliśmy w Strasburgu.

Do budynku Parlamentu Europejskiego nas nie wpuszczono, dlatego wysłaliśmy papiery drogą pocztową. Tu ludzie są szalenie punktualni i w równo miesiąc do staliśmy odpowiedź. Napisali, że nie ma takiej ustawy, która zajmowałaby się problemem spontanicznie przyłączających się obcych jednostek wojskowych. Z tego samego powodu nie mogą nas wydalić. Pisali, że powinniśmy czekać na przyjęcie tej ustawy, ale że to jakiś czas potrwa, bo mają wiele ustaw do przyjęcia.

To wszystko działało się bardzo dawno temu, rok, dwa czy trzy, już dokładnie nie pamiętam. Nie wiem, jaki jest dzisiaj dokładnie dzień i jaki miesiąc, ale na pewno jest wiosna, bo złapaliśmy przelotnego ptaka i Dawud wykorzystał to, by przesłać list do żony.

Scena, w której wszyscy puszczaają ptaka.

DAWUD Puszzaj!

WSZYSCY Puszzaaaj!

CHACZO Polecaj!

KIRO Już go nie widać!

MATEJ Ja go widzę! Widzę. Przelatuje granicę! Już jest w Niemczech!

CHACZO Niemcy – Czechy...

KIRO Czechy – Słowacja...

PEPA Słowacja – Węgry...

MATEJ Węgry – Serbia...

WSZYSCY Serbia – Bułgaria!

DOKTOR ...A ponieważ Dawud nie umie pisać, podyktował mi ten list. Oto on:

DAWUD „Kochana Mera! Piszę do ciebie z Francji, z placu katedralnego w Strasburgu. Tu jest słoneczna pogoda, ale u was na pewno też jest słoneczna pogoda, bo wiosną wszędzie jest słonecznie. Jest to piękny kraj i piękni ludzie. Powietrze jest czyste, ale samym tylko powietrzem nie da się żyć. Nie mówię o jedzeniu jesteśmy w wojsku i dostajemy codziennie pieniądze. Na Nowy Rok przyszłej wam karte, żeby dzieci miały uciechę. Pewnie bardzo wyrosły... Zapomniałem się spytać, czy mają nowego ojca? Jeśli się pojawi nowy ojciec, to go bierz, bo bez ojca źle się żyje – wiem coś o tym. My tu nie oddajemy się. Dbamy o wysoki duch bojowy i codziennie o czwartej po południu ćwiczymy musztrę. Całuję was i kocham. Starszy szeregowiec Szukrijew.”

EPILOG

Katedralny zegar wybija czwartą po południu. Na środku placu stoi wyprężony Fietisow i głośno, dobitnie wydaje rozkazy:
FIETISOW ...Równaj! Baaaaczność! Naaaprzód marsz!

Bohaterowie, ustawieni w dwuszeregu, wybijają nogami powolny, uroczysty marsz. Otaczający ich turyści klaszczą, podczas gdy pluton dalej uroczyście marszuje. Jeden z wojskowych schodzi ze sceny i pobrzękując kilkoma monetami w czapce, obchodzi widownię.

K o n i e c

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Autora chroni Kalina Stefanowa, ELST Literary Agency, „Rakovski” 145A, Sofia, Bulgaria;
tel. (003592) 981 20 75, fax (0113592) 80 51 93.

